

Kronika tygodniowa.

(Kaniuka. — Akcyza i tramwaj. — Masło, czy słoia. — Konie i dorożkarze. — Kronikarskie kłopoty. — Jakże miałem projekty. — Do bieguna lub Ameryki. — Opozycja żony. — Coś niecoś ze statystyki. — O rozwodach. — Nowa prochownia. — Rubel i pięć kopiejek. — Rabin cudotwórca i Putyra. — Podrozenie mięsa. — Regulamin i nowa taryfa dla telefonów. — O nowomodnym wychowaniu i ułatwieniach szkolnych. — Skutki rozpolitykowania).

Kaniuka w całym tego słowa znaczeniu zapanowała wszechwładnie na tym padole płaczu i podatków z dodatkami, nawet Rada miejska rozpoczęła ferie wakacyjne, a czcigodni ojcowie Krakusowego grodu poróżniali się na wszystkie strony, aby wypocząć po trudach całorocznych. Na zakończenie uchwalili jeszcze reformę akcyzy miejskiej i sprawę zakupną pewnej liczby akcyzy tramwajowych, co ma być pierwszym krokiem na drodze umiastowienia krakowskiej kolei elektrycznej. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że akcyza nie jest niczem tak strasznym, jak to opowiadano, skoro znalazł się jeden z członków Rady, który twierdził zupełnie stanowczo, że mieszkańcy gmin przyłączonych do Krakowa dopiero wtedy będą zupełnie szczęśliwi, gdy znajdą się w obrębie rogatki. Chodziło także i o to, co właściwie ma być obłożone podatkiem spożywczym: masło i ser, czy też słoia, siano i owies. Wychodząc z zasady, że w tych ciężkich czasach nie powinno się marnować pieniędzy na takie przysmaki jak masło, oświadczone się za jego opodatkowaniem, natomiast postanowiono uwolnić od opłaty słoie, siano i owies, rzekomo dla dogodzenia biedakom, którzy zwykle śpią na słoimie. Konie fiakierskie, które wobec tego spodziewają się poprawy wikt, uchwały wysłać deputacy z podziękowaniem do Rady miejskiej i referenta sprawy.

O ile jednak konie są zadowolone, o tyle ich władcy, to jest dorożkarze, czują się zaprowadzoną świeżo taryfą pokrzywdzonymi i podobno zgłosili już rekrns, który jednak nie powstrzymuje wejścia w życie ustawy. Należytość za jazdy w mieście podwyższono dość znacznie, natomiast ustanowiono takse do miejscowości sąsiednich, a to się właśnie panom fiakrom nie podoba, przyzwyczaili się bowiem do zdzierania skóry żywcem z pasażerów, którzy niczem potulni barankowie, godzili się na to bez zastrzeżenia.

To są sensacje miejscowe, które zajmują nas w czasie ogórkowym, kiedy los kronikarza jest nader opłakany, bo brakuje mu materiału, a tu, jak na złość, nikt nie chce ani karku skrócić, ani nikogo zabić! Czarna melancholia ogarnia człowieka przy zabieraniu się do pisania, radby sam coś takiego zmalować, co obudziłoby sensację, niestety obawia się, by przypadkiem nie wejść w kolizję z ustawą karną, bo to nawet w tym sezonie nie jest bardzo przyjemnem. Kronikarze powinni w czasie lata zastrajkować gremialnie, tak samo, jak to podobno mają zamiar uczynić Ojcowie Kapucyni, którym nie podoba się obostrzenie reguły. Niestety, większość kolegów po piórze oświadczyła się przeciw mojemu projektowi, i ja więc ulegam, aby dać przykład karność, której tak potrzeba w społeczeństwie.

Ze zmartwienia miałem już zamiar udać się z Zeppelinem balonem do bieguna północnego, zwróceno mi jednak uwagę, że nie wypada bratać się z Prusakami, którzy przecież ciągle dają się nam we znaki, choć *Kreuzzeitung*, główny organ hakatystów, zaczyna robić perskie oko do Polaków i twierdzi, że dotychczasowa polityka rządu wobec nas jest zupełnie bezcelową. Jest to urabianie nastroju przed przybyciem cesarza Wilhelma do Poznania, chodzi bowiem o to, aby i Polacy wzięli udział w przyjęciu i powitanin, które będzie nader uroczyste, gdyż rada miasta uchwaliła trzydzieści tysięcy marek na ten cel. Prawdopodobnie cesarz przybędzie już w tej złoczonej koszuli, która tyle furory narobiła w całym świecie.

Właściwie jednak podróż do bieguna północnego jest bezcelowa. Jeżeli jest prawdą, że odkrył go już Peary lub Cook, to Zeppelin nic nowego nie znajdzi, chodzi chyba o to, aby zbadać dokładnie, który z nich pozostawił tam ślady, to jest, któremu należy się sława odkrywczy. Choćby zresztą Niemcy dotarli rzeczywiście do bieguna i naturalnie go zaanektowali, na bieg wypadków politycznych to nie wpłynie, co najwyżej będzie cesarz Wilhelm mieć sposobność do wygłoszenia jeszcze jednej mowy i osadzenia tam którego z swych synów w charakterze wielkorządcy.

Przyznam się, że wolalbym się raczej wybrać

w podróż z metropolitą Szeptyckim lub towarzyszem Ignacym, którzy zamierzają urządzić misyjne wycieczki po Ameryce — jeden, żeby zmanifestować swą miłość do ludu ukraińskiego, drugi, by zlustrować szeregi partii. Niestety, wybrać się i z nimi nie mogę, na przeszkodzie stoją mi bowiem czynności zawodowe, podeszły wiek, a co najważniejsza, zakaz żony, która boi się ogromnie, by w czasie podróży nie połknął mnie jakiś wieloryb lub inna dzika bestya. Tłómaczyłem jej, że w myśl przysłowia „co ma wisieć nie utonie“, jestem zupełnie bezpiecznym na morzu, babina uparła się, jak jakiś kardynał, wrzasnęła „veto!“ i huknęła tak silnie pięścią, dzięki Bogu tylko w stół, że dałem sobie spokój i siedzę spokojnie w Krakowie, ciesząc się, że przecież bodaj raz udało się nam mężczyznom przewyższyć liczbą niewiasty. Według ostatniego spisu ludności jest nas w Krakowie wraz z armią 78751, gdy tymczasem niewiast wraz z sufrażystkami tylko 78500. Stare panny, a jest ich w naszym grodzie podobno przeszło ośmnaście tysięcy, uradowały się ogromnie, dowiedziawszy się o tem, szanse zamążpójścia poprawiły się bowiem bardzo wybitnie, a jeśli jeszcze uda się przeprowadzić ustawę o rozwodach, o co ubijają się socjaliści, będzie już prawdziwy raj na ziemi. Ja przyznam się w sekrecie, ale proszę mnie nie zdradzić przed żoną, bo gotowa awantura, gorsza niż wybuch prochowni w Woli Duchackiej, z rozwodów bardzo bym się ucieszył, trzydzieści lat pożycia małżeńskiego dało się już człowiekowi naleźć we znaki i radby doczekać się jakiejś zmiany... A *propos* prochowni należy wspomnieć, że będziemy mieli jeszcze jedną pod Krakowem na gruntach bronowickich, wobec czego ułatwionem będzie dostanie się do Królestwa Niebieskiego. Wprawdzie odzywają się tu i ówdzie głosy protestu, założyła veto nawet Rada miejska, rząd nic sobie jednak z protestów nie robi, ale przeprowadza swe postanowienia z żelazną konsekwencją, zwłaszcza, jeśli chodzi o wojskowość!

Przy tej sposobności, skoro już mówimy o wysokim rządzie, niech mi wolno będzie zwrócić uwagę naszej prasie, która tak rozpisywała się o owym rublu i pięciu kopiejkach, jakie były powodem tak długiej pisaniny urzędowej, że i u nas nie dzieje się inaczej. Dla laika głupstwa zapisuje się całe stosy bibuły, które potem idą do aktów i stanowią wyborny podkład do hodowli poprawnej rasy moli, pluskiew, karakonów i jak tam się jeszcze nazywają te potwory. Biurokracizm austriacki znany jest w świecie i nikt i nic nie potrafi mu odebrać palmy pierwszeństwa, którą sobie od lat wielu wywalczył!

Aby dopełnić wiadomości z Krakowa, należy zanotować, że niegrzeczna policja zamknęła „pod Telegrafem“ rabina cudotwórcę z Rumunii, który przybył do Krakowa na gościnne występy, a sławny Putyra, uznany przez sąd lwowski za umyślowo chorego i uwolniony z więzienia, podążył natychmiast nad Wisłę i tu będzie dalej pracował w obratnym zawodzie, dopóki znowu mu się noga nie powinie.

Że mięso podróżowało już, a ma podróżować jeszcze, o tem wszyscy wiedzą, najlepiej więc zostać wegetarianinem i karmić się korzonkami, sianem i trawą, mięso bowiem wzbudza w człowieku złe instynkty, roślinny zaś pokarm przyczynia się do wydelikacenia uczuć, jak to możemy łatwo skonstatować na potulnych owieczkach i barankach, które przecież mięsa nie jedzą! Ciekawy jestem, co by powiedział panowie rzeźnicy, gdyby tak Kraków poszedł za przykładem Klosterneuburga i Kremsu, i ogłosił strajk mięsny? Z pewnością zmiełaby im rura! Ale oni o to się nie boją, my na podobną odwagę nigdy się nie zdobędziemy.

Pokazało się także, że ów dowód mięsa rumuńskiego do Austrii, który narobił tyle hałasu, był także niczem innym, jak czczą gadaniną. Rumunia produkuje bowiem tyle mięsa, ile go sama potrzebuje, jeśliby chciała więc eksportować, sama nie będzie miała co jeść, a ceny mięsa ogromnie się podniosą, na co znowu rząd tamtejszy zgodzić się nie może. Mogą więc panowie rzeźnicy i ich protektorowie, agraryusze i ludowcy, spać spokojnie i z tej strony nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Są to bezwarunkowo najszczęśliwsi ludzie pod słońcem, wszystko udaje im się, nie tak, jak nam biedakom.

Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym nie wspomniał o telefonach, które każdemu z nas dają się tak we znaki. Sprzyjający ludowi wysoki rząd, aby dać znowu dowód życzliwości, podwyższył taryfę za rozmowy i wydał nowy regulamin, naturalnie na niekorzyść publiczności. U nas jednak dzieje się tak od lat wielu. Przyzwyczailiśmy się do tego i nic sobie z tego nie robimy! Zresztą obchodzili się bez

telefonów nasi dziadkowie, to i my damy sobie bez nich radę.

Doniosły pisma codzienne, że w szkołach średnich austriackich zaprowadzoną będzie nadobowiązkowo nauka strzelania pod kierunkiem oficerów. Ma to być pierwszym krokiem do zredukowania lat służby wojskowej z trzech na dwa. Mój Boże! — pomyślałem sobie i westchnąłem z głębi serca — jak to zmieniają się czasy, a ludzie z nimi. Nie tak dawno, jak starzy pedagogowie grozili wszelkimi karami piekielnymi i wiecznem potępieniem każdemu uczniowi, który chodził na ślizgawkę, na tego zaś, który chodził na tańce, nikt nawet nie spojrzał, uważał go bowiem za zepsutego do szpiku kości... Napychano nam głowy wyjątkami i innymi rzeczami, które tak były potrzebne w życiu, jak psu piąta noga, a jednak z tych czasów pochodzą ludzie najdzielniejsi! Dziś okrojono materiał naukowy w ten sposób, że zaledwie trzecia część z niego pozostała, ułatwiono egzamin dojrzałości, zaprowadza się w szkole zabawy, gry i sporty, które mają takie znaczenie dla zdrowia, a jednak, jakże dzisiaj młodzież różni się od dawnej! Dawna tryskała życiem i rwała się do pracy, dziś piętnastoletni młodzian wygląda zblazowany i zniechęcony, prawdziwy starzec, w młodym ciele. Kto zaś temu winien? Sposób wychowania, który usuwa z przed ucznia wszelkie trudności, aby, broń Boże, nie wyteżył się zanedo, i uczy go bawić się, a nie pracować!

Nie jestem wcale przeciwnikiem dzisiejszego postępowego systemu w szkołach, owszem, w niektórych punktach przyznaję mu zupełną rację, wolalbym jednak, aby większy nacisk kładziono na zaprawienie młodzieńca do przyszłych trudów życiowych, a tylko sumienna i ciężka praca może się do tego przyczynić. Kto wesolo i swobodnie, bez trudów i wysiłków przejdzie młode lata, sądzi, że i w późniejszym życiu będzie tak samo, zawodzi się jednak i zniechęca.

Wprowadzenie projektowanej przez ministra oświaty Stürghka autonomii do szkół średnich, na mocy której uczniowie wybieraliby z pomiędzy siebie swych dostojników, uważam za zupełnie nie na miejscu, odrywa bowiem uczniów niepotrzebnie od ich zajęć, a rzuca w wir politykowania i agitacji, na czem już niejeden kark skrzył i teraz, kiedy jest po niewczasie, płacze i *narzeka*. Całe nasze społeczeństwo jest do ostatecznych granic rozpolitykowane, młodzież przynajmniej powinna się trzymać od tego zdala. Takie wprowadzenie autonomii, połączone z wyborami i nieodzowną w tym wypadku agitacją, odrywa uczniów od zajęcia się nauką, wytwarza pomiędzy nimi waśnie i kwasy, słowem, co musi się wybaczyć starszym, na to nie powinno się pozwalać młodzieży, na której spoczywa cała nasza nadzieja na przyszłość!

Jakie zaś korzyści mamy z ciągłego politykowania. to widzimy dziś na narodowych demokratkach w Galicji, którzy stosunkowo najbardziej są ruchliwi, ale też za to ciągle się kłócą ze wszystkimi stronnictwami i wzajemnie między sobą, skutkiem czego sami się między sobą osłabiają. Ostatecznym ciosem dla całego wszechpolskiego stronnictwa, a głównie dla jego reprezentacji w Kole polskiem, jest wykreślenie posła Germana z jego szeregów. Poseł German nie pozostanie sam, połączy się z nim z pewnością kilku innych posłów, którzy mają w parlamencie wielkie wzięcie. Jest to niezbity dowód, że Koło polskie nie trzyma się kupy, jakby powinno, i że narodowa demokracja chciałaby ująć za łby wszystkie inne stronnictwa, co się jej jednak dotąd nie udało.

X



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA w HOTELU SĄSKIM w KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.

